

Zwierzzenia katoliczki o małżeństwie z karaimem

Chcieć to móc

Nie jestem Karaimką. Moja wiedza o Karaimach była znikoma.
Do chwili, gdy poznałam mojego Męża, Marcina Pileckiego.

Poznaliśmy się na szkolnej wymianie z Turcją i – z czego teraz lubimy się śmiać – nie od razu przypadliśmy sobie nawzajem do gustu. Wystarczyło jednak poznać się bliżej: wymienić dwa lub trzy ironiczne komentarze, zaciągnąć się dymem z tej samej fajki wodnej – i już wiedziałam, że spotkałam mężczyznę mojego życia.

Okazało się, że mamy wiele wspólnych zainteresowań. Prawdziwym katalizatorem naszej znajomości był jednak obóz żeglarski, na który pojechaliśmy od razu w te same wakacje. Wiele par mieszka ze sobą dopiero po lepszym poznaniu się. My poznaliśmy się lepiej poprzez dwutygodniowe mieszkanie i gospodarzenie na jednym jachcie. I wróciliśmy już jako para.

Często lubiłam żartować sobie z Tata, kim będzie mój przyszły mąż. „I przyjdzie jakiś, łysy albo skinhead, i zabierze mi moją ukochaną, wychuchaną córcię!” – zwykł mawiać. Do dziś pamiętam jego zaskoczoną minę, kiedy po powrocie z obozu odpowiedziałam mu: „A co powiesz na Karaima?”

O ile jednak nasze rodziny nie miały nic przeciwko naszej miłości, wiele osób z zewnątrz otwarcie wyrażało wątpliwości, czy związek dwojga ludzi różnych wyznań może się udać. Nieobce stały się dla nas (nie zawsze taktowne) pytania typu: „Jakiego wyznania będą wasze dzieci?”, „W jakim obrządku weźmiecie ślub?” itp. Do najbardziej agresywnych komentarzy należała uwaga pani katechetki z liceum, która zasugerowała mi, że Bóg postawił przede mną zadanie nawrócenia Marcina na chrześcijaństwo. Równie żenujące było zachowanie jednego z nauczycieli, który w rozmowie z Marcinem prosił go, aby zgodził się ochrzcić nasze dzieci w obrządku katolickim. Do dziś czuję niesmak na wspomnienie tych rozmów.

Z wykształcenia i zamiłowania jestem nauczycielką wczesnej edukacji. Oprócz przekazywania treści merytorycznych, mam za zadanie wzbudzać w moich uczniach szacunek do drugiego człowieka i otwartość na różnice międzykulturowe. Tym bardziej bolesnym doświadczeniem było dla mnie przekonanie się, że ukochane przez media szczytne hasła tolerancji i ekumenizmu są tak naprawdę puste. Poczulałam się spoliczkowana, kiedy otrzymaliśmy oficjalną odmowę kurii na ślub w czasie Mszy świętej. Na szczęście jednak wśród znajomych księży znalazło się kilku rozsądnych i życzliwych, dzięki którym dziś jesteśmy już małżeństwem również w oczach Kościoła Katolickiego.

Mało tego: pomogli nam oni wpleść w ceremonię ślubną kilka akcentów karaimskich: pieśń „Kto się w opiekę odda Panu swemu” i modlitwę „Ojcze nasz”, które są wspólne dla naszych obu religii. Natomiast wesele obfitowało wręcz w tradycje karaimskie, a właściwie nasze ich adaptacje. Podczas gdy moi Rodzice powitali nas polskim chlebem z solą, Rodzice Marcina witali nas tradycyjnymi karaimskimi bułkami weselnymi (które zrobiły prawdziwą furorę wśród gości). Porwanie panny młodej przez Atamana (Szymona Firkowicza) i jego świętę oraz targi o nią z panem młodym było naprawdę przezabawne, zaś czesanie panny młodej pierścieniem maczanym w perfumach w takt muzyki karaimskiej przywodziło na myśl pełen mistycyzmu obrzęd religijny.

Jednym słowem udało nam się to, co sobie zaplanowaliśmy: pokazanie wszystkim, że można, da się, a wręcz należy wychodzić poza sztywne ramy tradycji i szukać możliwości dialogu z innymi kulturami – bez uszczerbku dla swoich własnych obrzędów.

Wydaje mi się, że Bóg rzeczywiście postawił przede mną pewne zadanie. Ale nie polega ono na prowadzeniu świętej wojny, ale na stworzeniu szczęśliwej rodziny, w której w sposób naturalny łączy się dwie tradycje: polską-chrześcijańską i karaimską. Z perspektywy czasu mogę dziś powiedzieć, że mają one ze sobą o wiele więcej cech wspólnych niż różnic. W obu religiach służy się przecież tego samego Boga, czyta tę samą Świętą Księgę i modli nad chlebem i winem. Obchodzi się nawet podobne święta: począwszy od Paschy, poprzez wspomnienie zmarłych, a skończywszy na Święcie Odpuszczenia Grzechów.

Jedyne, co różni się naprawdę znacząco, to kuchnia. Co prawda, rodzina mojej Mamy wywodzi się z Nowogródka, kuchnia kresowa była mi więc znana z domu bardzo dobrze. Musiałam się jednak sporo nauczyć w kwestii kybynów i innych karaimskich potraw związanych z danym świętem. Bez wymuszonej skromności pochwałam się jednak, że w tym roku po raz pierwszy (jeszcze jako narzeczeni) upiekliśmy tymbyły na Hagada i, zgodnie z tradycją, wymieniliśmy się nimi z innymi rodzinami karaimskimi. Nie przeszkodziło nam to również w malowaniu jajek na Wielkanoc. Tak też – podwójnie – zamierzamy świętować z naszymi dziećmi, kiedy już pojawią się na świecie.

Małgorzata Pilecka